



**MARZEC  
1988**

**miesięcznik polityczny  
Organizacji - Liberalnych Demokratów**

**Nr 75**

**WARSZAWA**

**cena 110 zł.**

WSTĘP DO BAJEK  
Z OSTATNIEJ CHWILI  
APEL DO MIĘDZYNARODOWEJ OPINII PUBLICZNEJ /KKW NSZZ "S"/  
OSWIADCZENIE W OBRONIE ADAMA HODYSZA /KKW NSZZ "S"/  
WIĘZNIOWIE KOMUNIZMU cz. VII  
KORNEL /"HORYZONT"/  
PRZYPARCI DO DNA  
KRYZYS "TYGODNIKA MAZOWSZE" !!!  
O CZYM INFORMUJE PRZEMILCZANIE /"KOS"/  
MARZEC  
ROZŁAMY  
SZANSA  
"JUDASZ" DO "RAJU": XVI. Z LITEWSKIEJ PERSPEKTYWY  
CZY ISTNIEJE REPRESJA DOSKONAŁA?  
FELIETON OBSERWATORA: WOJNA PALESTYŃSKA  
NOTATNIK ARKADYJSKI: XXVIII. ŻYCIĘ PRZEROSŁO KABARET  
MARCOWE KUPLETY

WSTĘP DO BAJEK /+/

Był premier, który życie wstrzemięśliwie pędził,  
Sekretarz, który nigdy zbyt długo nie głądził  
Komitet, co centralnie szanował kulturę,  
Członkowie komitetu co mieli maturę,  
Partia, w której nie było kszty karierowiczów,  
Rząd, co nie szukał klasy robotniczej,  
Milicja, co nie próbowała pałkami po głowach  
Studentów, którzy chcieli wierzyć w wolność słowa.

Powiesz: Cóż w tym dziwnego? Wszystko to być może.  
Prawda. Lecz ja to między bajki włożę.

/+/  
autentyczny wiersz  
z Marca 1963 r.

"Teraz, /.../ ciężar walki o głoszone przez Kornela Morawieckiego ideały a także o jego zdrowie i wolność, przeszedł na nas wszystkich, w imieniu i w interesie których prowadził swoją niezłomną i konsekwentną działalność" - napisaliśmy nie tak dawno, bo w numerze listopadowo-grudniowym /nr 71-2, str.16/ informując Czytelników o aresztowaniu Przewodniczącego "SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ" przez SB. Poniżej, w artykule zatytułowanym "WIEZNIOWIE KOMUNIZMU" wyraziliśmy przypuszczenie, iż kwestia więźniów "przestała jakby zaprzętać głowy /.../ polityków opozycyjnych". Już po zamknięciu niniejszego numeru dotarły do nas za pośrednictwem "TYGODNIKA MAZOWSZE" /nr 240 z 24.II.1988/ i Radia "WOLNA EUROPA" dwa oświadczenia KKW NSZZ "SOLIDARNOSĆ" dotyczące kwestii więźniów. Poniżej przedkujemy je z wielką satysfakcją.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

A P E L

DO MIĘDZYNARODOWEJ OPINII PUBLICZNEJ

Od września 1986 r. propaganda PRL głosi, że Polska pozostaje krajem bez więźniów politycznych. Jest to kłamstwo.

W rzeczywistości w Polsce jest co najmniej 11 więźniów politycznych, skazanych często pod fałszywymi zarzutami kryminalnymi oraz 11 więźniów sumienia - młodych ludzi skazanych za odmowę złożenia przysięgi bądź pełnienia służby wojskowej.

Są to:

Ján Andrzej GÓRNY	- Katowice	oraz	Mariusz BAJDA	- Szczecin
Adam HODYSZ	- Gdańsk		Piotr BEDNARZ	- Gdynia
Hanna KARNIEJ-LUKOMSKA	- Wrocław		Jacek BOROZ	- KOŁOBRZEG
Andrzej KOŁODZIEJ	- Gdańsk		Sławomir DUKIEWICZ	- BYDGOSZCZ
Kazimierz KRAUZE	- Kraków		Krzysztof GOTOWICKI	- Gdynia
Kornel MORAWIECKI	- Wrocław		Oskar KACPEREK	- Katowice
Gabriel PLAMIAK	- Wrocław		Leszek KLEPACKI	- Kraków
Andrzej Marek SUPIŃSKI	- Katowice		Piotr RÓŻYCKI	- Bydgoszcz
Bogusław SZYBAŁSKI	- Elbląg		Kazimierz SOKOŁOWSKI	- Gorzów Wlkp.
Krzysztof SZYMAŃSKI	- Gdańsk		Wojciech WOJNIAK	- Szczecin
Krzysztof WOLF	- Warszawa		Piotr ZRYŃSKI	- Łódź

KKW NSZZ "SOLIDARNOSĆ" zwraca się do międzynarodowych organizacji obrony praw człowieka i obywatela, do wolnych związków zawodowych oraz do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w uwolnieniu więzionych. Apelujemy o organizowanie akcji w ich obronie.

29 lutego 1988 r.

KRAJOWA KOMISJA WYKONAWCZA NSZZ "SOLIDARNOSĆ"

O Ś W I A D C Z E N I E

W O B R O N I E A D A M A H O D Y S Z A

Przed paroma tygodniami Sąd Najwyższy ponownie złagodził kary wymierzone mordcom ks. Jerzego Popiełuszki. Piotrowskiemu do 15 lat, Pietruszce do 10 lat, Pęka li do 6 i Chmielewskiemu do 4,5 roku pozbawienia wolności.

Ten sam Sąd Najwyższy swego czasu znacznie podwyższył kary więzienia, wymierzone dwóm funkcjonariuszom MO, kpt. Adamowi Hodyszowi /do 6 lat/ i Piotrowi Siedlińskiemu /do 4 lat/, oskarżonym fałszywie o łapownictwo, a w rzeczywistości sądzonym za współpracę z "Solidarnością".

Żadnej Amnestii wobec nich nie zastosowano. Adam Hodysz przebywa w więzieniu, natomiast Piotr Siedliński ukrywa się. To stosowanie podwójnej miary jest szczególnie nie w tym przypadku jaskrawe i oburzające.

Dlatego też domagamy się anulowania wydanych na Hodysza i Siedlińskiego wyroków i uwolnienia kpt. Hodysza z więzienia. "Solidarnosć" nie może zapomnieć o tych dwóch funkcjonariuszach MO prześladowanych z powodów politycznych.

Gdańsk  
7 II 1988 r.

KRAJOWA KOMISJA WYKONAWCZA NSZZ "SOLIDARNOSĆ"

## W I Ę Z N I O W I E K O M U N I Z M U cz. VII

W Polsce nie ma więźniów politycznych - głosi peerelowska propaganda. I choć z reguły nie wierzy się rządowej propagandzie, większość aktywnych społecznie, związkowo czy politycznie Polaków miałaby trudności z obaleniem tej tezy, co najwyżej przywołując jednego tylko politycznego "przestępcę" KORNELA MORAWIECKIEGO. I to nie z własnej winy. Choć bowiem nazwiska więźniów komunizmu pojawiają się od czasu do czasu, czy to na łamach prasy podziemnej, czy to na falach wolnych rozgłośni, choć upominają się o nich organizatorzy i uczestnicy publicznych protestów /1/ kwestia ta przestała jakby zaprzatać głowy zajętych wymuszaniem na komunistach porozumienia narodowego oraz wielką polityką polityków opozycyjnych. O takim właśnie podejściu do kwestii więźniów sumienia przez reprezentujących podobno polską opozycję przywódców "Solidarności", mimo upominania się, zwłaszcza o MORAWIECKIEGO w oświadczeniach /2/, świadczy choćby:

- pominięcie jej w rozmowach prowadzonych z Hansem Dietrichem Genscherem;
- niewykorzystanie do jej podniesienia na forum międzynarodowym spotkania noblistów;
- niewyprowadzenie z błędu entuzjazmującego się przełomem, także w dziedzinie praw obywatelskich w peerelu, Johna Whiteheada przez jego niezależnych rozmówców. |x|

Tymczasem więzienie przeciwników politycznych pod sfingowanymi czy pretekstowymi zarzutami kryminalnymi stało się już w peerelu systemową normą. Nie jest to odosobniony przypadek umożliwiający wygodne porachunki ze szczególnie znienawidzonym przewodniczącym "Solidarności Walczącej", jest to już rzeczywistość realnej sprawiedliwości realnego socjalizmu. W peerelowskich więzieniach, obok przynajmniej 11 uczestników i sympatyków pacyfistycznego ruchu "WOLNOŚĆ I POKÓJ" oraz bliżej nieokreślonej liczby "SWIADKÓW JEHOWY", przetrzymuje się bowiem conajmniej następujących przestępców politycznych /cytujemy za "PRZEGLĄDEM WIADOMOŚCI AGENCYNICH", nr 3 z 20.I.1988/:

KORNEL MORAWIECKI - przywódca "Solidarności Walczącej" oraz jego współpracownicy: HANNA ŁUKOMSKA-KARNIEJ /tak jak on aresztowana 9 listopada ub.r./ i KRZYSZTOF SZYMANSKI /aresztowany 25 września ub.r./ przetrzymywani są w AS MSW na ul. Rakowieckiej w Warszawie pod wspólnym zarzutem "uchylania się od obowiązku celnego" /przerzut z zagranicy sprzętu dla "SW". Próbuje im się również dołączyć absurdalne oskarżenie o terroryzm. K.Morawieckiemu władze ponadto zarzucają sfałszowanie dowodu osobistego i posługiwanie się nim.

JAN ANDRZEJ GÓRNY - członek śląsko-dąbrowskiej RKW - od 19 listopada ub.r. jest aresztowany pod sfingowanym zarzutem niepłacenia alimentów oraz także posługiwanie się fałszywym dowodem osobistym.

BOGUSŁAW SZYBAŁSKI - z Elbląga - członek Komisji Krajowej, wybrany na Zjeździe "S" w 1981 r. - został skazany przez sąd rejonowy w Tczewie 21 grudnia ub.r. na 1,5 roku więzienia i 400 tys. zł grzywny na podstawie naciąganego oskarżenia o próbę przekupienia patrolu MO, który 11 lipca 1987 r. zatrzymał na drodze jego "żuka" załadowanego sprzętem poligraficznym.

KRZYSZTOF WOLF z Warszawy - aresztowany 18 września ub.r. podczas pielgrzymki na Jasną Górę - 23 grudnia w sądzie rejonowym w Częstochowie otrzymał wyrok 1 roku więzienia za "czynną napaść na funkcjonariusza". W rzeczywistości to jego - schwytanego, kiedy próbował uciekać, by uniknąć rewizji /miał przy sobie niezależne pisma/ - dotkliwie pobili milicjanci.

Już prawie dwa lata przesiedział w więzieniu /od 6 marca 1986 r./ KAZIMIERZ KRAUZE z Krakowa. 5-letni wyrok zasądzono mu za "sabotaż" polegający na tym, że w zajezdni MZK poprzecinał paski klinowe pojazdów w przeddzień planowanego na 13 grudnia 1985 r. strajku.

Kapral MO - HENRYK PIEC z Gdyni /l. 24/ od początku 1985 r. więziony jest z 4-letnim wyrokiem. Po wprowadzeniu stanu wojennego wstąpił do "SW" i z jej polecenia zgłosił się do ZOMO, a następnie został zawodowym podoficerem MO w sopockim PUSW. Infiltrował te środowiska i udzielał cennych informacji podziemiu... Polityczny zarzut z okresu śledztwa zamieniono mu w sądzie na fałszywe oskarżenie o branie łapówek od działaczy "S". Donos na H.Pieca złożył Tomasz Drożkowski, zam. w Gdyni, ul. Waryńskiego 2/8."

ADAM HODYSZ - kapitan SB z Gdańska, od 1978 r. informujący najpierw opozycję demokratyczną a potem "Solidarność" o ubeckich prowokatorach i agentach działających odnośniki /1/ i /2/ - na końcu str.4.

/x/ dopiero ostatnio KKW upomniała się o więźniów - patrz "APEL" na str.2.

cych w ich szeregach oraz o policyjnych akcjach, w tym o planach wprowadzenia stanu wojennego i szerokich internowań, a także udzielający wszelkiej możliwej pomocy działaczom opozycyjnym, których sprawy prowadził. Aresztowany wraz ze swym współpracownikiem sierżantem PIOTREM SIEDLINSKIM w 1984 r., skazany został za łapówkarstwo /współpraca z podziemiem podlegała amnestii/ najpierw na trzy a po rewizji na 5 lat więzienia. PIOTR SIEDLINSKI skazany na 1,5 roku więzienia i po roku zwolniony, a po rewizji zasądzony na lat 4 do dziś się ukrywa, ADAM HODYSZ zaś więziony jest w Barczewie, bez większej nadziei na skrócenie kary - brał przecież łapówki, co innego gdyby zamordował jakiegoś nieprawo/lewo/myślnego księdza.../ na podstawie "Zemsta resortu", cytowany powyżej numer "PWA"/. GABRIEL PLAMINIAK, działacz "Solidarności" internowany i zwolniony z pracy, aresztowany w 1985 r. pod sfigowanym zarzutem przyjmowania łapówek. /"TM", nr.236 z 27.I.1988/.

Pogodzenie się z powyższymi praktykami peerelowskiej sprawiedliwości przez polskich polityków umiarkowanych, nawet w imię celu tak dla tych polityków ważnego jak antykryzysowy, jest nie tylko niemoralne, jest przede wszystkim zgubne politycznie. Taktykę taką już raz przecież stosowano. W imię celu nadrzędnego jakim było dogadywanie się jak Polak z Polakiem z peerelowskimi władzami poświęcono w roku 1981 i 1982 Wojciecha Ziemińskiego, a także Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego, Romualda Szeremietiewa i kilku innych KPN-owców. Ze skutkiem nam wszystkim znanym.

Skoro jednak ci, którzy, często bez upoważnienia, przemawiają w naszym imieniu nie widzą racji, potrzeby czy konieczności upominania się o więzionych z przyczyn politycznych oraz skoro głos nasz /prasy niezależnej/ jest albo za słaby albo w ogóle niesłyszalny /3/, pozostaje nam chyba tylko jedno... z kwestii więźniów politycznych uczynić wstępny próbiez wiarygodności zarówno władzy jak i jej niezależnych /polskich/ i zagranicznych rozmówców. Czy jednak będziemy to potrafili?

Gniewosz PLAMISTY

K O R N E L

przedruk: "HORYZONT" nr. b, 20.XII.1987, str.2

Kornel Morawiecki urodził się 3.V.1941 r. w Warszawie. Ojciec, Michał Morawiecki pochodził z powiatu jędrzejowskiego /woj. śląskie/ a matka Jadwiga z Szumańskich była rodowitą warszawianką. Ojciec Kornela brał udział w kampanii wrześniowej a następnie był żołnierzem AK; brał udział w Powstaniu Warszawskim. Rodzeństwo Michała Morawieckiego - bracia Alek /Romuald/ i Józef oraz siostra Maria byli czynnymi członkami AK w powiecie jędrzejowskim; Romuald brał udział w słynnym odbiciu więźniów z gestapo w Jędrzejowie. Za swą działalność w AK: ojciec Kornela został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Kornel od wczesnych lat odznaczał się wybitnymi zdolnościami w kierunku nauk ścisłych ale jednocześnie interesował się literaturą, szczególnie polską okresu romantyzmu oraz muzyką poważną. Będąc w klasie maturalnej zdecydował się pójść na medycynę, jednakże mimo zdanego egzaminu wstępnego nie został przyjęty na AM w Warszawie z powodu braku miejsc. W związku z tym zdecydował się podjąć studia na wydziale matematyczno-fizyczno-chemicznym Uniwersytetu Wrocławskiego na kierunku fizyka.

Będąc na II roku studiów ożenił się. W r. 1963 obronił pracę magisterską i pozostał na wydziale jako asystent. W siedem lat później, będąc już ojcem

/1/ np. 26.XI i 2.XII we Wrocławiu, 31.XII przed Collegium Novum w Krakowie, 13.I w Śródmieściu Poznania.

/2/ np. Lecha Wałęsy w imieniu TKK czy Władysława Frasyniuka. Ten ostatni brał także udział w demonstracjach, np. wrocławskiej z 25 listopada, domagających się wolności dla KORNELA MORAWIECKIEGO i współpracowników.

/3/ dowodzi tego przekonanie Johna Whiteheada o przełomie w dziedzinie praw-człowieka w peerelu, choć z drugiej strony znana nam jest akcja posła brytyjskiego parlamentu Alexa Carlisle inicjującego wśród posłów Izby Gmin petycję wzywającą brytyjski rząd o "użycia wszelkich dostępnych jemu środków w celu wywarcia na rząd PRL nacisku zmierzającego do bezwarunkowego zwolnienia wymienionych więźniów /t.j. KORNELA MORAWIECKIEGO, HANNY ŁUKOWSKIEJ-KORNIEJ, ADAMA HODYSZA i BOGUSŁAWA SZYBAŁSKIEGO - "N"/ i zaprzestania prześladowania pokojowej opozycji w Polsce"/patrz "HORYZONT" nr. b z 20.XII.1987, str.2/.

trojga dzieci, obronił pracę doktorską. W tym czasie był już pracownikiem Politechniki Wrocławskiej.

W marcu 1968 r. brał czynny udział w strajkach studenckich. Zawsze chętny do pomocy innym ludziom, Kornel nie odmówił także prośbie młodych ludzi, którzy na początku 79 r. zwrócili się do niego jako do człowieka godnego zaufania o pomoc w redagowaniu miesięcznika KSS "KOR" - "Biuletynu Dolnośląskiego". W krótkim czasie przekształcił to pismo w bardzo popularny na Dolnym Śląsku niezależny miesięcznik, stając się jego naczelnym redaktorem. W czasie strajków 1980 r. ukrywał się wydając B.D., który wówczas codziennie dostarczany był do strajkujących zakładów Wrocławia. Potem - w czasie 16 miesięcy legalnego istnienia "Solidarności", wydając nadal B.D. /sprzedawany wówczas nawet w kioskach "Ruchu"/, prowadził ożywioną działalność jako członek "Solidarności" na Politechnice Wrocławskiej. Wybrany został delegatem regionu wrocławskiego na I krajowy Zjazd "Solidarności". W październiku 1981 r. został aresztowany pod zarzutem godzenia w sojusze w zw. z opublikowaniem w B.D. listu emigracyjnej organizacji rosyjskiej. Zwolniony z aresztu wobec groźby strajku, został postawiony w stan oskarżenia i odpowiadał z wolnej stopy. Warto przytoczyć sens słów Kornela, wypowiedzianych podczas tego do tej pory niedokończonego procesu /cytuje z pamięci/: "Uważam, że godzeniem w sojusze byłoby namawianie żołnierzy radzieckich do strzelania do Polaków a nie odwrotnie".

Od 13.XII.81 r. Kornel zaczął się ukrywać, współpracując z wrocławskim RKS-em, współredagując i drukując na bazie poligraficznej B.D. pismo "Z dnia na dzień". W 1982 r. założył organizację Solidarność Walcząca.

Kornel cieszy się dużym zaufaniem u ludzi, a w kontaktach jest bardzo bezpośredni. Dom państwa Morawieckich we Wrocławiu był zawsze domem otwartym, podobnie jak ich "chata" pod Wrocławiem. Charakterystyczną też jego cechą jest bardzo silna wola, która w połączeniu ze zdolnością do wyrzeczeń osobistych pozwoliła mu tak wytrwale dążyć do wybranego celu. Jego postawa wobec ludzi i świata ma wiele wspólnego z nauczaniem ewangelicznym. Dlatego oskarżanie Kornela o przestępstwa kryminalne i terroryzm jest a b s u r d e m.

Nel.

Upełnomocnionymi przez rodzinę adwokatami są: w Gdańsku mec. Jerzy Karziewicz i w Warszawie mec. Jan Olszewski.

#### P R Z Y P A R C I D O D N A

Sytuacja polityczna Polski przypomina zabawę w przeciąganie liny. Obydwa końce liny trzymane są mocno, a szanse zwycięstwa którejkolwiek z drużyn są nikłe. Taki bezruch trwa już od kilku dobrych lat i nic nie wskazuje na to, żeby ktokolwiek przeważał szanse zwycięstwa na swoją korzyść.

Z jednej strony uczepiona jest peerelowska władza, której aparat partyjny rozbity i wewnętrznie skłócony nie jest w stanie nic naprawdę konsekwentnego uczynić, z drugiej zaś coraz bardziej apatyczna opozycja polityczna i związkowa, tracąca wciąż swoje punkty w rozgrywce z władzą. Obie strony czują spory wzajemny respekt i najchętniej, byle bez utraty twarzy doprowadziłyby do jakiegoś kompromisu. Lecz wypracować taki kompromis w aktualnej sytuacji jest niezwykle trudno; wymagałoby to współistnienia niezależnego społeczeństwa i totalitarnej władzy. Marzeniem partyjno-politycznego reżimu jest zniszczenie wszelkiej opozycji wobec totalitarnych rządów, zadaniem zaś opozycji jest za wszelką cenę do tego nie dopuścić i w sprzyjających okolicznościach, jeżeli już nie zlikwidować, to maksymalnie osłabić omnipotencję władzy. Tak więc obie strony, świadome swoich celów, dobrze zdają sobie sprawę z nieprzystawalności do siebie i z braku przeszerzenia politycznej umożliwiającej istnienie w totalitarnym systemie pluralizmu politycznego i związkowego.

Opozycja w Polsce, Anno Domini 1988, funkcjonuje bardziej w psychologicznym niż faktycznym wymiarze. Jej istnienie jest wyrazem społecznej dezaprobaty wobec 40-paro letniej nieudolności władzy i dysfunkcjonalności systemu komunistycznego. Opozycja sama w sobie nie jest dla komunistów groźna, gdyż jej wpływ na funkcjonowanie państwa jest praktycznie żaden. Władza zdaje sobie jednak sprawę, że spora część społeczeństwa polskiego jeżeli nie instytucjonalnie to przynajmniej ideowo identyfikuje się z hasłami jej przeciwników. I właśnie w tym aspekcie istnienie opozycji może być groźne dla stabilności władzy komunistycznej w Polsce.

Ostatnie miesiące w Polsce upłynęły pod znakiem szumu propagandowego, reklamującego zalety wprowadzanego właśnie II etapu reformy gospodarczej, którego uwieńczeniem była lutowa podwyżka cen. Kolejnych podwyżek możemy oczekiwać niebawem, gdyż od wprowadzenia stanu wojennego przeżyliśmy ich już kilka. Wszystkie one spowodowały tylko gwałtowny spadek wartości złotówki napędzając inflację. Wszystko na to wskazuje, że ostatnia podwyżka w swoich skutkach podzieli los poprzedniczek. Operacja podwyżek cen jest najłatwiejszym zabiegiem ekonomicznym i w zasadzie najprostszym. Prócz wpełnienia w sfery ubóstwa nowych grup społeczno-zawodowych o najsłabszym przebicciu, wywołuje ona zwiększoną presję na podwyżki płac wśród tych, którzy skutecznie potrafią się o nie upomnieć. Możemy spodziewać się więc strajków ekonomicznych, nastawionych na żądania płacowe.

Władza, w obawie przed nowymi niepokojami społecznymi, na żądania te wyrażać będzie zgodę, dodrukowując pieniądze. Z biegiem czasu podwyżka cen, zwłaszcza że za tą ekonomiczną operacją nie idą żadne decyzje, które dawałyby jakąkolwiek nadzieję na poprawę wskaźników gospodarczych, straci swój ograniczający popyt sens. Prawdziwa reforma ekonomiczna jest dla komunistów nie do przyjęcia. Prawdziwa reforma to być może powolne, ale konsekwentne dochodzenie do gospodarki rynkowej, czyli odchodzenie od bezpośredniego zarządzania gospodarką przez państwo. To poszczególni obywatele, lub grupy społeczne, a nie państwo powinni decydować o tym, co się wytwarza, czym się wytwarza i komu i za ile się sprzedaje. W ekonomii, która kieruje się logicznymi prawidłami nic nie da się robić połowicznie, gdyż aby gospodarka funkcjonowała sprawnie, mechanizm rynkowy musi być regulatorem wytwarzania i konsumpcji dóbr i usług. Osobiście jesteśmy skończonymi pesymistami, nie wierzymy by kiedykolwiek Polska pod rządami komunistów miała normalną gospodarkę, będącą w stanie zaspokajać potrzeby społeczne i ambicje konsumpcyjne poszczególnych obywateli. Pesymizm ten pogłębiają ostatnie decyzje władz wyciszających po podwyżkach dyskusje, a raczej pseudodyskusje na tematy ekonomiczno-polityczne.

Wczuwając się w aktualną sytuację w jakiej znalazła się państwowo-polityczna biurokracja można jej jedynie współczuć. Nie może ona zreformować gospodarki choćby nawet bardzo chciała, gdyż wtedy straci monopol nad ekonomicznym życiem kraju. Utrata zaś takiego monopolu podkopuje sens istnienia biurokracji, a z biegiem czasu może doprowadzić do otwartych żądań w sferze funkcjonowania systemu politycznego. Człowiek niezależny ekonomicznie, obywatel nie lękający się utraty posady z powodu poglądów politycznych to rzeczywisty przeciwnik władzy. Wolność ekonomiczna to tylko pół wolności obywatelskiej. Mając już jednak taki zakres wolności, człowiek wcześniej czy później upomni się o całość. I to jest główną, choć może nie jedyną przeszkodą do wprowadzenia prawdziwej reformy gospodarczej w Polsce. Zwłaszcza, że obecne poglądy władzy na życie gospodarcze w Polsce sprowadzają się do ich braku.

Jeżeli z wyżej wymienionych powodów nie można gospodarki urynkować, to co należy zrobić innego, aby nie doprowadzić do jej całkowitego przestoju. Nad tym właśnie głowią się komunistyczni specjaliści od ekonomii. Można im tylko współczuć, gdyż z całą pewnością nic mądrego nie wymyślą, gdyż nic wymyśleć nie mogą. Polska gospodarka funkcjonująca przez ponad 40 lat według zasad postawionych na głowie, przez długi okres za zachodnie kredyty /38 miliardów długu, który wciąż rośnie/, osiągnęła pułap dysfunkcjonalności. Jeszcze parę lat a nie będzie już gdzie, czym i z czego produkować. Przedłużyć agonię ekonomiczną mogłyby jeszcze zachodnie kredyty na bieżące cele gospodarcze, oraz zawieszenie spłaty dotychczasowych kredytów. Na to jednak raczej się nie zanosi, gdyż światowe banki będą długo oglądać każdego dolara, zanim pożyczą go Polsce. Także coraz trudniej będzie liczyć na większe kredyty gwarantowane przez rządy zachodnie, a przede wszystkim przez rząd USA i kontrolowany przez niego Międzynarodowy Fundusz Walutowy, gdyż wymagania postawione przez te rządy są twarde i jak słyhać, dotyczą nie tylko spraw ekonomicznych.

Jest to już samo dno osławionego dna, do którego przyparciu zostali peerelowscy komuniści. I można by było z lubością przyglądać się ich ekwilibrystycznym wyczynom, gdyby nie to, że przyparciu do dna komuniści przypierają do niego także i społeczeństwo polskie. Złapał Kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma. Cały ciężar partyjnej nieudolności spada przecież na nasze barki i to społeczeństwo poniesie polityczne, społeczne i ekonomiczne konsekwencje bezpardonowej walki komunistów o utrzymanie władzy. Zabawa w przeciąganie liny, sprowadzająca

się do kroku do tyłu i dwóch do przodu i odwrotnie, może trwać jeszcze bardzo długo, zwłaszcza, że wiele jeszcze etapów reformy można zaaplikować polskiemu społeczeństwu o ile nie przestanie trwać w biernej apatii.

Przyparto do dna bieda, politycznym patem, a przede wszystkim brakiem perspektyw i niemożnością obmyślenia skutecznej koncepcji działania społeczeństwo polskie trwa w biernym oczekiwaniu na jakiś przełom pocieszając się myślą, że stan obecny już długo trwać nie może i nie będzie. Nie jest to niestety prawda. Rząd się przecież sam wyżywi. Jak wiemy z doświadczenia, komuniści, nawet przyparci do dna, ufając swojemu wschodniemu protektorowi, potrafią w zaciekłym uporze trwać latami reformując gospodarkę kolejnymi podwyżkami cen, a stosunki polityczne pomysłami na miarę nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych. Trzeba im w tej "radosnej twórczości" przeszkodzić. Trzeba wyrwać społeczeństwo z apatii i bezruchu. Trzeba starać się ograniczyć swobodę ruchu komunistów nie przez bierność i odmowę współdziałania, lecz przez opanowywanie działalnością niezależną wszelkich możliwych pól, czyli faktycznym i praktycznym wymuszaniem na władzy normalizacji społecznej, gospodarczej, politycznej i związkowej na naszych warunkach i według naszych standartów. Co choć trudne nie jest koniecznie niemożliwe. O ile oczywiście wykażemy wytrwałość i zdecydowanie. Ale to już temat na następny artykuł.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

#### K R Y Z Y S " T Y G O D N I K A M A Z O W S Z E " !!!

Kryzys "TYGODNIKA MAZOWSZE", o którym pisaliśmy już uprzednio /1, 2/, trwa. Jego najnowszym przejawem jest styl w jakim popularny mazowiecki tygodnik informuje o sytuacji w reaktywowanej niedawno Polskiej Partii Socjalistycznej, z władz której /Prezydium Rady Naczelnej/ ustąpiło właśnie kilka osobistości z nazwiskami /Jan Józef Lipski, Władysław Kunicki-Goldfinger, Andrzej Malanowski i Marek Nowicki/, motywujących swoją decyzję twierdzeniem, iż "w działaniu niektórych członków Rady Naczelnej PPS uwidoczniły się przejawy manipulacji o agenturalnym charakterze". I o to "TM" nr 239 z 17.II.1988 w artykule zatytułowanym "Rozłam w PPS" /3/ przedstawia ufryzowaną na obiektywną, jednostronną relację z tych bulwersujących i godnych ubolewania wydarzeń. Jest to, naszym zdaniem, kliniczny przykład polityki pisma polegającej, jak pisaliśmy uprzednio /2/ na "niedostrzeganiu niewygodnych faktów politycznych mimo swej, informacyjnej przecież, formuły."

Drastyczny przykład takiego właśnie stylu w polityce informacyjnej "TYGODNIKA" komentuje w ostatnim numerze "KOS"-a Leopolda. Jego komentarz przedrukujemy poniżej.

REDAKTOR DYŻURNY NUMERU MARCOWEGO

#### O C Z Y M I N F O R M U J E P R Z E M I L C Z A N I E

przedruk: "KOS", nr 2/132/, 24.I.1988, str. 6.

"Napisałem niedawno, że "Tygodnik Mazowsze" jest gazetką dobrze redagowaną i socjaldemokratyczną. Nie jestem - jak wiadomo - socjaldemokratą, niemniej uważam, że nurt ten stanowi niezbędną część europejskiego, a więc polskiego pejzażu politycznego. Mam jednak pod adresem socjaldemokratów - a także innych ludzi politycznych - pewne wymogi, z których trudno by mi było zrezygnować. I tak na przykład uważam, że socjaldemokraci w odróżnieniu od tzw. lewicowych socjalistów i im podobnych przestrzegają i powinni przestrzegać pewnych przyjętych reguł gry politycznej. Na przykład takiej, że naczelnym zadaniem prasy jest informacja. Również w warunkach półlegalnych, które na ów obowiązek nakładają zrozumiałe ograniczenia typu bhp.

To by było "na ogólne". A "na konkretne"?

Konkretnie chodzi mi o to, że "TM" nie zamieścił dotychczas żadnej informacji o powstaniu tzw. Grupy Roboczej Komisji Krajowej "S". Prawda, w nr 223 "TM" w sprawozdaniu z konferencji prasowej można przeczytać, że Janusz

/1/ "NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 31/32, VII/VIII,1984, str. 21, "Kryzys "TYGODNIKA MAZOWSZE" ?";

/2/ "NIEPODLEGŁOŚĆ", nr 44/45/46, VIII/IX/X.1985, str.18, "Wolno elektromonterowi - wara Królowi!"

/3/ to chyba nieporozumienie, nic nam niewiadomo o powstaniu PPS - Frakcja Umiarkowana.

Onyszkiewicz zapytany przez przedstawiciela "Kosa", wspominał o grupie działaczy "S", którzy uważają, iż władzą naczelną Związku jest nadal Komisja Krajowa. Nie mogła to być jednak informacja o utworzeniu Grupy Roboczej z tej prostej przyczyny, że gdy Onyszkiewicz udzielał wspomnianej odpowiedzi, rzeczona grupa jeszcze się nie ukonstytuowała.

Zakładam, że redakcja TM uważa utworzenie Grupy za błąd i nie zgadza się z jej poczynaniami. Nie o to mi też chodzi, kto ma rację i kogo - zdaniem "TM" - powinienem popierać. Chodzi mi o zadanie naczelne - o informację. Cokolwiek byśmy bowiem o Grupie Roboczej i jej poczynaniach sądzili, samo jej powstanie oraz różne związane z tym różnice zdań, to ważne wydarzenia w życiu Związku. I elementarnym obowiązkiem redakcji "TM-u" było poinformowanie swych czytelników o tych wydarzeniach. Po czym mogła redakcja nie zostawić na Grupie suchej nitki, bo to jej prawo.

Chyba, że redakcja postanowiła dowieść, iż rację ma Mieczysław Rakowski twierdząc, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego ustroju. Pozwolę sobie tedy zwrócić uwagę kolęgom z "TM-u", że pomijając milczeniem utworzenie i działania Grupy Roboczej udzieliłi jednak swym czytelnikom informacji. Tyle że nie o Grupie Roboczej, lecz o sobie."

LEOPOLITA

## M A R Z E C

Ludzie należący do pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków w okresie przełomu październikowego byli jeszcze dziećmi. Rok 1956 był istotnym przeżyciem politycznym i moralnym dla ich rodziców. Początkowy kredyt zaufania uzyskany prawie od wszystkich warstw społecznych przez Władysława Gomułkę został bardzo szybko roztrwoniony. Wprawdzie w całym popaździernikowym okresie nie próbowano wracać do czystej stalinowskiej ortodoksji, lecz monopol władzy komunistycznej nie tylko nie został naruszony, ale nawet nie próbowano go kwestionować. Częściową stabilizację w dziedzinie ekonomicznej, osiągniętą dzięki odstępstwom od komunistycznej ortodoksji, PZPR wykorzystała jako okazję do zmasowanych akcji propagandowych i nacisków prawnych, administracyjnych i pozaprawnych na jedyną jeszcze siłę niezależną - Kościół Katolicki. Indoktrynacja społeczeństwa w duchu "ideałów" komunistycznych powodowała przyspieszony rozpad podstawowych więzi grupowych. Tylko te grupy społeczne miały szansę politycznego i ekonomicznego bytu, które albo podporządkowały się zaleceniom władzy, lub wykazywały bierność idącą tak daleko, że mogły stać się przedmiotem wszechstronnej manipulacji.

Nie inaczej działo się w środowiskach polskiej młodzieży. Zabezpieczenie sobie jakiejś takiej przyszłości wymagało od młodych ludzi manifestacji w publicznych aktach strzelistych zadowolenia z istniejących stosunków. Ta, nienormalna przecież, sytuacja stawała się powoli trwałym elementem postrzeganej przez samych Polaków polskiej rzeczywistości, jej standartowym składnikiem. Kłamstwa i półprawdy głoszone przez komunistów, drażniły wprawdzie uszy słuchaczy lecz ich siła oddziaływania w sferze publicznej była całkiem spora. W socjaliźmie gomułkowskiego chowu widziano sporo zalet uważając go za twór wprawdzie niedoskonały, ale mimo wszystko, pod niektórymi względami, nawet lepszy od systemów zachodnich. Jeśli już, nie daj Boże, ośmielano się występować z krytyką zasad ustrojowych, czyniono to z pozycji lewicowych. Inny typ orientacji politycznej nie miał żadnych szans z powodu:

1. fizycznego wyeliminowania lub zastraszenia zwolenników prawicy jeszcze w okresie stalinowskiego terroru;
2. propagandowego terroru wobec wszelkich innych niż lewicowa orientacji ideowych;
3. chwytliwości komunistycznych twierdzeń o awansie społecznym, kulturalnym i ekonomicznym szerokich mas ludowych - i to mimo konieczności odbudowy zrujnowanego wojną kraju - wśród spragnionego stabilizacji, nawet na gomułkowską miarę, a praktycznie nie znającego Zachodu a więc nie posiadającego żadnej skali porównawczej społeczeństwa polskiego;
4. "realizmu", pamiętających jeszcze z autopsji ogrom klęsk z lat 1939-1956. Polaków.

W takiej właśnie sytuacji politycznej nadszedł pamiętny rok 1958. Bunt młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego, a później i innych polskich uczelni, stał się momentem przełomowym w powojennej historii. Rozwłóczona, ale lojalna wobec



systemu młodzież, prosystemowi intelektualiści, bierne społeczeństwo, po raz pierwszy od Października mogło się przekonać jak władza, którą uznawano za swoją, komunikuje się ze społeczeństwem. I nie chodziło już nawet o brutalne rozprawianie się ówczesnego ZOMO z demonstracjami nieuzbrojonych ludzi na ulicach miast, chociaż dla uczestników, sympatyków i zwyczajnych gapiów była to namacalna lekcja socjalistycznego humanizmu. Objawiło się "bijące serce partii" - jak wtedy mówiono. Chodziło o ogrom kłamstw i nagi cynizm w relacjach prasy i innych środków przekazu o wydarzeniach marcowych. Chodziło o ich interpretację dokonywaną przez ówczesną komunistyczną wierchuszkę, o nadawanie im charakteru agenturalnego, o posłużenie się odrażającym narzędziem antysemityzmu w walce z szlachetnymi i bezdyskusyjnie słusznymi dążeniami młodzieży. Pęknięcie między rzeczywistością a oficjalną interpretacją wydarzeń było tak rażące, że po raz pierwszy od wielu lat wywołało refleksję polityczną nad do tej pory bezrefleksyjnie akceptowanym systemem komunistycznym. Umysłowiono sobie z przerażeniem i odrazą, że kłamstwa systemu, postrzegane do tej pory conajwyżej jako niezbędne półprawdy, są kłamstwem, tylko kłamstwem i niczym więcej. Uświadomiono sobie że pogarda dla ludzi jest w ten system immanentnie wpisana.

Marzec 1968 przebudził Polaków z długich lat ułudy, przekonania, że komunizm to normalny system społeczno-polityczny, a nie po prostu społeczna i polityczna patologia. Niezwykle norwowo i brutalnie reagując na marcowe wystąpienia inteligencji komunistyczne władze w peerelu popełniły wielki błąd polityczny, z którego niewiele tylko wówczas zdawało sobie sprawę. Społeczeństwo bowiem, sprowokowane jak gdyby propagandową agresją władzy odpowiedziało refleksją polityczną, która, po latach i po kolejnych lekcjach, choćby tych z 1970 i 1976 r., zaowocowała najpierw demokratyczną opozycją, potem "Solidarnością", a obecnie politycznym podziemiem.

Choćby z tego powodu, Marzec, mimo, że źródłem inspiracji tego ruchu należy z całą pewnością doszukiwać się w ideologii lewicy, nie stanowi tradycji tylko tego nurtu ideowego. Choć bowiem właśnie z lewicowych pozycji dokonano wtedy krytyki systemu komunistycznego, choć sztandarowe nazwiska Marca - z wyjątkiem Kisielewskiego i Jasienicy - to ludzie lewicy, choć studenci opowiadali się za socjalizmem i śpiewali Międzynarodówkę, a przemyslenia integrującego się wtedy "ruchu" Czuma i Niesiołowskiego byłyby dla nich zapewne niezrozumiałe, istota Marca sprowadza się do sprzeciwu ludzi przeważnie nie posiadających żadnych konkretnych poglądów politycznych wobec opartego na kłamstwie i nieposzanowania praw ludzkich systemu. Tak więc, choć orientacja prawicowa nie zaznaczyła w Marcu swojej obecności, rozpoczęta wtedy edukacja polityczna doprowadziła część uczestników Marca, nie mówiąc o pokoleniach następnych, w szeregi konkurencyjnego wobec lewicy nurtu ideowego - polskiej prawicy.

Nie ma więc żadnego powodu by polskie ugrupowania prawicowe dystansowały się od Marca z powodu jego lewicowego sztafażu. Marzec niewątpliwie objawił zaistnienie w polskiej myśli politycznej niekomunistycznej lewicy, był jednak także pierwszym etapem żegnania się z mniej czy bardziej spójnym światopoglądem lewicowym czy też z lewicową frazeologią przez część środowisk tworzących dzisiaj szą demokratyczną prawicę. Także przez niżej podpisanych.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

#### R O Z Ł A M Y

Jedną z bolączek, nękających opozycyjne ugrupowania w Polsce są rozłamy. Rozłamów było wiele, wymienimy tu najgłośniejsze:

- Odejście z KOR-u do ROPCio części działaczy;
- Konflikt w KOR-ze między tzw. "lewicą laicką", a działaczami, wywodzącymi się z harcerstwa;
- Rozłam w Konfederacji Polski Niepodległej /utworzenie przez część działaczy Polskiej Partii Niepodległościowej/;
- Rozłam w Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległości";
- Konflikt w PPS.

Listę tę można oczywiście rozszerzać. Rozłamy dotykały lewicę i prawicę, radykałów i umiarkowanych. Każdy taki fakt pozostawiał głębokie urazy, osłabiał organizacje, zwykle był początkiem końca ich rozwoju, zniechęcał działaczy, powodował zamęt w głowach "kibiców" opozycji.

Rozłamy w polityce to zjawisko dość częste także w sytuacjach działań jawnych, także w partiach uczestniczących w grach parlamentarnych. Ale wobec ilościowej

i organizacyjnej słabości polskiej opozycji rozłamy mają dla niej konsekwencje znacznie poważniejsze niż dla większych organizacji, działających w systemach demokratycznych. Przy okazji trzeba zwrócić uwagę na fakt inny - podziałem nie towarzyszy w Polsce proces odwrotny - łączenie się organizacji bliskich sobie ideowo. Trwałe fuzje niemal nie występują. Co więcej, organizacje powstałe na skutek scalenia kilku grupek mają duże skłonności do rozpadania na grupki pierwotne.

#### Przyczyny rozłamów.

Najważniejszą przyczyną tendencji odśrodkowych, które występują w opozycji jest nienormalna sytuacja - działanie ugrupowań w konspiracji bądź półkonspiracji. To powoduje, że nie mogą one należycie funkcjonować w oparciu o statuty. Organizacje albo nie mają statutów w ogóle, albo nawet jeżeli one są, nie wpływają na układy w organizacji. Drobne konflikty przeradzają się w zasadniczą przyczynę rozbicia. Jeżeli organizacja jest niewielka decyzje podejmuje mała grupka osób, kontaktujących się ze sobą, wyjaśniających kwestie sporne. Problem zaczyna się, gdy organizacja powiększa się, tworzą się jakieś struktury, powstają różne ciała. Przy braku statutu, lub niepoważnym jego traktowaniu, nietrudno o konflikty na tle kompetencji. Dodajmy do tego jeszcze cechy osobowe działaczy i rozłam jest gotowy. Czy możliwe jest działanie w konspiracji /półkonspiracji/ w oparciu o statut? Sprawa nie jest łatwa. Problem polega często na kwestii - czy wybitny działacz mający za sobą lata więzienia, wydane książki, wypowiedzi dla zagranicy, itd. ma takie same prawa statutowe, jak osoba nikomu nie znana? Jeżeli tak, to "Osoba Wybitna" nie jest zainteresowana w pozostaniu w organizacji, jeżeli nie to statut jest fikcją, a Organizacja przybudówką działacza. Inny problem - czy działacz, który niewiele jeszcze, lub zgoła nic zdziałał, ale jest do jakiegoś gremium /powiedzmy Prezydium Organizacji/ wysunięty dlatego, że jest przedstawicielem na przykład "Regionu Wschodniego" /który istnieje czasami tylko z nazwy/ ma mieć taki sam głos w Prezydium jak na przykład Redaktor Naczelny "Wybitnego Pisma". Jeżeli tak, to można całe Prezydium zdominować przez tworzenie bytów fikcyjnych, prowadzących działalność pozorną, które wysuwać będą własnych przedstawicieli, jeżeli nie, to w jaki sposób skład Prezydium ma oddawać rzeczywisty układ sił w organizacji? W partii działającej jawnie i bez przeszkód zawsze można zweryfikować konflikt: odwołać się do członków, zwołać zjazd, uruchomić mediację, która rozwiąże zaistniałą rozbieżność. W konspiracji, czy półkonspiracji jest to niemożliwe. Dlatego też większa skłonność do podziałów i pochopny sposób ich dokonywania. O ile w organizacjach jawnych, demokratycznych u podłoża konfliktu leżą zwykle przyczyny zasadnicze - ideowe, polityczne, czasami tylko taktyczne, to w polskiej opozycji przyczyny podziałów są często niepoważne, niezrozumiałe dla obserwatora z zewnątrz. Zwykle sprowadza się do tego, że jedna grupa działa czy nie chce współpracować z drugą. Powody "zasadnicze" /zwykle różnice taktyczne/ są tylko tłem. Często przyczyną sporów, kończących się podziałem są pieniądze lub inne dobra materialne. Pieniądze - temat w opozycji wstydlivy. Ponieważ nie ma, ze zrozumiałych względów, właściwej ewidencji księgowości, rozliczeń, obrót czasami dużymi sumami, opiera się na ogólnym zaufaniu. Jeżeli zaufania brak, wtedy rodzi się konflikt, w którym zwykle żadna strona nie potrafi uzasadnić w sposób jednoznaczny swych roszczeń.

Nie wykluczając policyjnego udziału w przypadku wielu rozpadów nie wydaje mi się, by obecność agentów SB odgrywała zasadniczą w nich rolę. Jest tu natomiast inna sprawa - ogólna podejrzliwość. Im większa konspiracja, tym większa podejrzliwość. Prawie zawsze uczestnicy rozłamów czują wokół siebie SB-cki smrodek. Trudno powiedzieć, na ile jest to złudzenie, na ile fakt. W każdym bądź razie w sposób jednoznaczny niemal nigdy nie jest to wyjaśnione.

Wymienione wyżej przyczyny rozpadów organizacji opozycyjnych są związane z warunkami, w których opozycja działa. Istnieją jednak również przyczyny głębsze. Wynikają one ze słabości niektórych organizacji politycznych. Członkowie ich rzadko kiedy utożsamiają się z konkretną ideologią i traktują ją poważnie. Raczej chcą działać i jest im wszystko jedno gdzie działają. Dlatego sama organizacja nie stanowi wystarczającej wartości, którą należy strzec nade wszystko. Rzecz jasna są tu wyjątki. Im dłużej organizacja istnieje, im większy zdobyła rozgłos, większe odniosła sukcesy, tym większa siła jej przyciągania, która może przeciwdziałać tendencjom odśrodkowym. Widać to najlepiej na przykładzie "Solidarności", a także NYS-u. Są to obecnie quasi-organizacje, bez jasno sprecyzowanej struktury, bez

jasnych kompetencji kierownictw. W dodatku, w skład obu quasi-organizacji wchodzi ludzie i grupy o różnych ideologiach i poglądach. Przyciąga ich jedno - sama wartość organizacji. Jest to oczywiście sytuacja wyjątkowa i wcale nie wiem, czy politycznie właściwa, ale przecież żadnemu działaczowi "S", czy NZS-u nie przychodzi do głowy założenie organizacji konkurencyjnej /inna sprawa to konkurencyjne struktury tej samej organizacji/. Symbol "Solidarności", w mniejszym stopniu NZS-u jest ogromnie silnym magnesem. W pewnym stopniu można to zresztą powiedzieć i o innych organizacjach, na przykład KPN, mimo rozłamu w niej dokonanego. Nie wydaje mi się, by to była sytuacja specyficznie polska. W niektórych krajach zachodnich są partie stabilne z tradycjami sięgającymi co najmniej do XIX wieku, na przykład Partia Konserwatywna w Anglii, dwie główne partie w Stanach Zjednoczonych, partie socjaldemokratyczne w większości krajów. Są również przypadki partii, czy quasi-partii, których byt nie jest wartością samoistną, na przykład większość partii francuskich. Możemy sobie łatwo wyobrazić rozwiązanie francuskiej partii RPR, ale trudno so samo powiedzieć na przykład o Partii Demokratycznej w USA.

#### Anatomia rozpadów.

Rozpatrzmy dwa przypadki rozłamów - w LDP"N" i w PPS. Z góry zaznaczam, że nie mam zamiaru wdawać się w spory, które w przypadku LDP"N" są już rozdziałem zamkniętym, a w przypadku PPS nie dotyczą nas. Jak doszło do rozłamu w LDP"N"? Partia działała w oparciu o ustne ustalenia, bez statutu. Przez pewien czas decyzje były podejmowane w oparciu o consensus. Było to możliwe, gdy grupa była nieliczna i skupiona w Warszawie. Sytuacja zmieniła się w miarę rozrostu grupy. Zaczęły powstawać oddziały terenowe. Grupa podstawowa, skupiona wokół miesięcznika "NIEPODLEGŁOŚĆ" patrzyła przychylnie na spontaniczne powstawanie oddziałów. Widziano w tym sukces myśli propagowanej przez pismo, lekkomyślnie nie dostrzegano niebezpieczeństw, wynikających ze zbyt szybkiego, niekontrolowanego wzrostu liczebności partii. Oddziały rzecz jasna wysuwały swych przedstawicieli do tak zwanej Rady Politycznej. Ponieważ brak było statutu, a skład Rady Politycznej był dość płynny - nie istniały bariery przed przyjmowaniem nowych przedstawicieli - było jasne, że w składzie kierownictwa znaleźli się w większości przedstawiciele terenowi, a centralną pozycję zajął działacz koordynujący współpracę oddziałów. Brak statutu spowodował też to, że trudno było określić kompetencje Rady Politycznej i obie strony konfliktu rozumiały je inaczej. Powstał więc problem klasyczny "ucznia czarnoksiężnika" - działacze "starzy", którzy organizację zakładali, stworzyli jej program i pismo, które było "sztydem" partii zostali w Radzie ilościowo zdominowani przez działaczy, którzy do organizacji przyszli znacznie później i poza kolportażem "N" niewiele jeszcze zdziałali. Brak zaufania do siebie obu grup i narastający spór doprowadził do rozłamu. Czy można było go uniknąć? Niewątpliwie tak, gdyby działacze "starzy" nie dopuścili do niekontrolowanego tworzenia oddziałów i oparli funkcjonowanie gremiów kierowniczych na statucie. Tylko, że wtedy partia rozwijałaby się znacznie wolniej. Popełniono błędy i zapłacono za to wysoką cenę. Trzeba podkreślić dwie sprawy:

- Spór nie dotyczył nigdy kwestii programowych /nowa LDP"N" przyjęła po prostu stary program stworzony przez "NIEPODLEGŁOŚĆ"/, ani politycznych. Inną sprawą była oczywiście ocena działalności partii już po odejściu "starych".
- Obie strony czyniły wysiłki dla porozumienia się. Od początku konfliktu do rozpadu minął ponad rok. Rozejście się nie było sięc dla obu stron decyzją łatwą i nie podjęto jej pochopnie.

Inny przebieg miał konflikt w PPS. Partia ta powstała na jesieni 87 roku i składała się od razu z działaczy i ugrupowań aktywnych od lat. Powstanie partii spotkało się z ogromnym zainteresowaniem w kraju i za granicą. Bez wątpienia można je nazwać najważniejszym wydarzeniem politycznym jesieni 87 roku w Polsce. Partia działała w oparciu o statut co jednak nie ustrzegło jej od konfliktów. Na początku lutego część działaczy zdecydowała się na gest szokujący - oskarżyła niewymienionych z nazwiska członków kierownictwa o ubecką agenturalność i podała się do dymisji. Z wyjaśnień, jakie ukazały się w "TYGODNIKU MAZOWSZE" /1/ prezentujących jednostronnie punkt widzenia działaczy, którzy podali się do dymisji, tzn. Lipskiego i innych/ wynikało, że spór miał przebieg błyskawiczny. Dotyczył on spraw zasadniczych - radykalizmu działań /czy raczej radykalizmu deklaracji o działaniach, bo to jednak nie to samo/. Część, skupiona wokół J.J. Lipskiego, reprezentowała kierunek umiarkowany, część radykalny. Spór więc wygląda znacznie /1/ "TM" nr 239 z 17.II.1988, patrz obecny numer, str.7

poważniej niż w przypadku LDP"N", gdzie konflikt dotyczył przede wszystkim różnic charakterologicznych. W przypadku PPS są jednak również momenty mało poważne, nie świadczące najlepiej o wyrobieniu politycznym obu stron. Po pierwsze, od powstania do rozpadu upłynęły tylko 3 miesiące - chyba rekord opozycji. Od zaistnienia ostrego konfliktu /podjęcie radykalnych uchwał przez część działaczy pod nieobecność pozostałych/ minęły 2 dni - kolejny rekord. Zupełnym zaś kuriozum było oskarżenie o agenturalność /co w opozycji stanowi oskarżenie najcięższe/ bez ujawnienia dowodów i bez wskazania o kogo chodzi. W porównaniu z tym rozłam w LDP"N" wygląda na uprzejmą wymianę poglądów przez dżentelmenów w angielskim klubie. Niezależnie od tego, po czyjej stronie była racja w konflikcie, takie postępowanie przyniosło stratę opozycji demokratycznej. Awantura wokół PPS, zwłaszcza jeśli potrwa dłużej być może sprawi, że przez długi czas funkcjonowanie demokratycznej lewicowej partii w Polsce nie będzie możliwe. Zapewne przebieg konfliktu byłby inny, gdyby obie strony za wartość naczelną przyjęły samo istnienie PPS-u. Czasami bowiem w polityce najważniejsze jest aby być, a dopiero na drugim miejscu, aby być w taki, a nie inny sposób.

Zyndram ZMASZKOWSKI

### S Z A N S A

Klasa robotnicza nie ma ojczyzny - głosili ongiś leaderzy myśli marksistowskiej. Po rewolucji bolszewickiej ową świetlaną myśl urealniono. Nikt jej wprawdzie głośno nie wypowiedział, ale brzmi ona mniej więcej tak: Narody, które w ciągu 70-letniej historii komunizmu w ZSRS dostały się pod jego panowanie, powinny w mniejszym lub większym stopniu zapomnieć o swojej narodowości, bo jeden jest bowiem bolszewicki naród sowiecki. Do lamusa zarzucono głośną marksistowską tezę o obumieraniu państwa i na jej gruzach stworzono ustrój społeczny, w którym nie ma wprawdzie miejsca na interesy jednostek, grup społecznych i narodowych, lecz państwu zapewnioną wszech władzę we wszystkich dziedzinach społecznego, a nawet prywatnego życia. Od zwycięstwa rewolucji Październikowej przestała się w społecznym krwioobieg liczyć jednostka. Narodowe dążenia zaczęto zwalczać wszelkimi dostępnymi środkami, dążąc do stworzenia nowego typu człowieka, człowieka sowieckiego bezwzględnie posłusznego ideologii wodzów komunizmu.

Związek Sowiecki, wierny hasłu: "...gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród..." w ciągu 70-lecia rozszerzył niebywale granice swoich bezpośrednich wpływów. Kulminacyjnym momentem było zakończenie II wojny światowej. W skład ZSRS weszły wówczas republiki bałtyckie, do 1939 r. niepodległe, a także w ramach satelickich "przymierzy" kraje Europy Środkowej. Stare powiedzenie mówi, że połknąć swą zdobycz jest bardzo łatwo, ale strawić znacznie gorzej. Problemów narodowościowych w ZSRS nie zamazały bowiem ani stalinowskie krwawe czystki i deportacje, ani późniejsza, trwająca zresztą do dziś, nachalna rusyfikacja, ani walka z religią traktowaną zresztą słusznie, jako element podtrzymywania nierosyjskiej świadomości narodowej. Umiłowanie wolności, tego podstawowego prawa człowieka, daje ostatecznie znać o sobie i to coraz wyraźniej w obrzeżnych republikach sowieckich. Imperium komunistyczne zbudowano na sile oręża i kłamstwa. Kłamstwem i orężem trzyma się w posłuszeństwie wszystkie narody Związku Sowieckiego. Polityka przebudowy, tak mocno lansowana przez kierownictwo na Kremlu rozbudziła radykalnie do tej pory tłumiony ferment narodowościowy. Ludzie jakby przestali się bać. To już nie jednostki, jak to było w przeszłości na Ukrainie, Litwie, Estonii czy Łotwie, występują w imię godności swoich narodów, lecz dziesiątki czy setki tysięcy ludzi nie obawiających się wyjść na ulicę.

W ciągu ostatniego roku demonstracje zorganizowali Tatarzy, domagając się powrotu na Krym, gwałtowne wystąpienia zanotowano w Kazachstanie, z dumą obnosząc się ze swoją narodowością Litwini, Łotysze, Estończycy wychodząc raz po raz na ulice swoich stolic w narodowe rocznice. Kilkudniowe wieloset-tysięczne rozruchy w Azerbejdżanie w jego autonomicznym okręgu Górno-Karabaskim zamieszkałym w 90% przez Ormian i w Armenii, to wyraźny sygnał, że lawina rewindykacji narodowościowych gwałtownie narasta. Związek Sowiecki został zbudowany jako więzienie narodów. Nierosyjskie narodowości to ponad 50% obywateli całego kraju. Za lat kilka, czy kilkanaście proporcje te będą jeszcze bardziej niekorzystne dla Rosjan. Eskalacja żądań narodowościowych, przede wszystkim w krajach nadbałtyckich mających za sobą niepodległościową przeszłość, może stać się zaraźliwa dla innych nierosyjskich narodów. Przywództwo na Kremlu staje przed niebywale

trudnym dylematem. Nawet zwiększona autonomia dla republik związkowych, zaprzestanie rusyfikacji ludności i sowietyzacji stosunków społecznych nie zażegna groźby. Związek Sowiecki to nie Stany Zjednoczone, Szwajcaria, czy Belgia, gdzie przynależność różnych narodowości do jednego państwa jest powszechnie akceptowana, choć i na Zachodzie konflikty narodowościowe należą do najtrudniejszych. Związek Sowiecki jest krajem komunistycznym budującym swoją mocarstwową pozycję poprzez eksploatację innych narodów. Dezintegracja państwa sowieckiego to dezintegracja systemu politycznego i w dalszej kolejności upadek komunizmu.

A właśnie na to przywództwo komunistyczne nie może sobie pozwolić. Nie może sobie pozwolić, ale może zostać zmuszone. Kiedy? Wówczas gdy narodowyzwoleńcze tendencje staną się tak powszechne wśród ludności nierosyjskich republik, a ich manifestacja tak potężna, że próby tłumienia wolnościowych zrywów groziłyby krwawą wojną domową. Wydaje się, że osiągnięcie takiego stadium jest kwestią przyszłości, może jeszcze odległej ale mimo wszystko wyobrażalnej w czasie.

W tym procesie również i Polacy powinni upatrywać swoją szansę odzyskania pełnej suwerenności i zaprowadzenia systemu politycznego zgodnego z wolą większości. Aby jej dopomóc potrzebne wydaje się podjęcie wspólnej próby wybitcia się na niepodległość, solidarnej zintegrowanej walki z systemem, który musi odejść w niesławną niepamięć. W każdym razie rodzi się realna szansa, z której i nam nie wolno nie skorzystać.

Cyryl CYWILNY

"J U D A S Z" DO "R A J U": XVI. Z LITIEWSKIEJ PERSPEKTYWY

Prowadzona z dużą dozą energii kampania usuwania "białych plam" z sowieckiej historii może być różnie oceniana. W zależności od perspektywy z jakiej ją się obserwuje. Dla pracującego w Moskwie zachodniego korespondenta to zapewne autentyczna i godna uwagi próba rozlizeniania się z własną historią. Dla dobrze przeważnie znającego drażliwe kwestie polsko-sowieckich stosunków Polaka perypetie wspólnej komisji wyładowującej na tragifarsę. A dla mieszkańca którejś z sowieckich republik, na przykład Litwy? To chyba stale i wciąż ta sama ogłupiająca i bezczelna sowietyzacja. Aby nie być gołosłownym przytoczę, za "CZERWONYM SZTANDAREM" z 29 października ub.r. /str.2 i 3/ fragment odpowiedzi jakiej korespondentowi "SOWIETSKIEJ LITWY" stwierdzającemu, iż "nie ma oznak tego, że można oczekiwać wiernego oświetlenia okoliczności włączenia państw bałtyckich w skład ZSRR" udziela na prośbę redakcji "SL" docent A. Kun - czinas: "/.../ wyborcy rzekomo głosowali pod bagnetami karabinów żołnierzy Armii Czerwonej, której oddziały zostały wprowadzone do Litwy w roku 1939, a więc byli pozwoleni możliwości swobodnego wyrażania swej woli./.../powszechnie wiadomo, że oddziały Armii Czerwonej wprowadzone do Litwy celem zapobieżenia dalszemu zagarnięciu przez hitlerowców terytorium republiki i za zgodą burżuazyjnego rządu woale nie wpłynęły na przygotowanie i przebieg wyborów Sejmu Ludowego, pozostawały w obrębie miejsc swych dyslokacji." Zwłaszcza, że jak pisze w innym miejscu docent "żyją jeszcze świadkowie, bezpośredni uczestnicy wydarzeń rewolucyjnych roku 1940, opublikowano niemało ich wspomnień o rzeczywistości masowym, ogólnonarodowym poparciu dla idei wyborów Sejmu Ludowego, z którą wystąpił rząd Litwy, sformowany po ucieczce przed gniewem ludzi pracy sympatyzującego z faszyzmem hitlerowskim prezydenta A. Smetony. O tym, kto wybrał Sejm Ludowy, można sądzić według całkowicie wiarygodnych i także szeroko opublikowanych liczb: w wyborach wzięło udział 95,5 proc. wyborców, z nich 99,9 proc. głosowało na kandydatów wysuniętych przez Związek Ludu Pracującego Litwy."

No cóż, włosi powiadają: se non è vero, è molto ben trovato /jeśli to nie jest prawdziwe, to jednak bardzo dobrze wymyślone/.

Arguzas SZPERACZ

C Z Y I S T N I E J E R E P R E S J A D O S K O N A Ł A ?

W artykule "Czy istnieje manipulacja doskonała?" /"Niepodległość" nr. 62, luty 1987, str. 14-17/ starałem się wykazać, że sprawujący władzę chcąc zjednać sobie społeczeństwo i utrzymać w nim spokój idą zwykle na pewne ustępstwa. Ustępstwa te, nawet jeżeli są tylko pozorne i stanowią manipulację, zmniejszają zakres kontroli i zwiększają swobodę manewru społeczeństwa. Rządzący mają jednak zwykle jeszcze inne wyjście. Zamiast prowadzić ze społeczeństwem grę, która jakkolwiek by była nieuczciwa narzuca pewne, przynajmniej czasowe reguły, mogą po prostu zwiększyć represje i siłą zmusić ludzi do odpowiednich zachowań.

13 grudnia wydawał się początkiem takiej polityki. Po kilku latach nastąpił jednak odwrót od niej. Owszem, przemoc cały czas jest elementem w prowadzeniu gry, lecz dziś służy bardziej jako straszak, jako przypomnienie, że w każdej chwili władze mogą przerwać grę prowadzoną środkami pokojowymi, jeżeli uznają, że jej wynik staje się dla niej niekorzystny. Na codzień prowadzona jest jednak nie represja, lecz manipulacja. Ten przykład skłania nas do zastanowienia - jakie są granice represji, co powoduje, że władze wycofują się z polityki represji i przechodzą do polityki "pokojoyej".

### Rodzaje sytuacji represji.

Rozpatrywać należy dwie sytuacje modelowe represyjnej polityki władz. Sytuacja pierwsza, to represja władzy zewnętrznej wobec społeczeństwa, czy grupy. Sytuacja druga to represja systemu wbudowanego w dane społeczeństwo. Te dwie sytuacje mają pewne cechy wspólne, więcej jest jednak między nimi rozbieżności. Przede wszystkim różne mają cele ostateczne.

Represja zewnętrzna skierowana jest przeciw narodowi, klasie społecznej, czy grupie przez inny naród, klasę, grupę. Podstawowym wyznacznikiem tej sytuacji jest stosunkowa łatwość wyodrębnienia grupy represjonowanej i represjonującej. W historii sytuacja taka występowała wielokrotnie. Przypomnijmy choćby - prześladowania antysemitki /zwłaszcza w III Rzeszy/, czy antyormiańskie w Turcji, likwidację ziemiaństwa, burżuazji i inteligencji w Rosji Sowieckiej, czy szereg represji przeciw wyznawcom religii, dokonywanych przez wyznawców religii innych. Znaleźć można kilka charakterystycznych cech tej sytuacji.

1. Represja jest dokonywana przy aktywnym poparciu całej grupy represjonującej, Antysemityzm, na przykład, był praktykowany nie tylko przez władzę hitlerowską, lecz także przez niemal całe społeczeństwo niemieckie. Dominowały w nim nastroje antyżydowskie, a w akcjach antysemitki zaangażowani byli w większym lub mniejszym stopniu niemal wszyscy. Większość Niemców poprawiała też bezpośrednio lub pośrednio swoją sytuację materialną dzięki wyeliminowaniu Żydów. Oczywiście zdarzały się wyjątki, lecz miało to tylko wymowę moralną, nie zaś praktyczną. Podobnie w Rosji Sowieckiej wyeliminowanie wyższych klas społecznych dokonało się rękoma klas niższych, a co najmniej za ich aprobatą. Rzecz jasna nie należy tego rozumieć w sposób determinujący. Władze Mołotow był hrabią, a przywódcy fizycznie zlikwidowanych partii - eserów i mieńszewików, pochodzili często z niższych klas społecznych. Znacznie bardziej determinujący układ panował w Niemczech, gdzie Żyd nie mógł być hitlerowskim przywódcą, chyba że ukrył swe żydowskie pochodzenie, jak Franck czy Heyrich. Większość wojen religijnych wywołana była przez nienawiść między wyznawcami i eksterminacja jednych grup dokonywała się za aprobatą innych. Oczywiście, prześladowcy mają swoją władzę /prawie bez wyjątku jest to władza totalitarna lub autorytarna/, lecz odpowiedzialność za represje spada nie tylko na nią, lecz na całe społeczeństwo. Co więcej, władza ta represje uznaje za element ją legitymujący. Represja przeciw "grupie zewnętrznej" jest często ważnym hasłem, pozwalającym zdobyć władzę. Tak było w przypadku Hitlera, a także bolszewików /jednym z najbardziej chwytnych haseł w czasie rewolucji było - "rabuj złodziei", to jest wywłaszczać tych, którzy posiadają/. Represja przeciw grupie zewnętrznej pozwala władzy umocnić się oraz prowadzić represje przeciw "grupie wewnętrznej" /w Rosji Sowieckiej przede wszystkim przeciw chłopom, w Niemczech hitlerowskich przeciw wszelkim przeciwnikom, "defetystom", pacyfistom, itd/. W ten sposób "represja zewnętrzna" ma tendencje do przekształcania się w "represję wewnętrzną". Tendencja ta typowa jest zwłaszcza dla XX wieku, kiedy to pojawiły się nowoczesne totalitaryzmy, represyjne "wewnętrznie", a wywodzące się z represji "zewnętrznej".

2. Celem represji "zewnętrznej" jest zniszczenie, trwałe zniewolenie "grupy zewnętrznej" lub też jej wchłonięcie /np wynarodowienie, zmuszenie do wyrzeczenia się religii/. W ostatnim wieku występowała tu tendencja zwiększania raczej niż zmniejszania represji. Niemcy nie zadowalali się "zniemczeniem" Żydów, bolszewikom nie wystarczało samo wywłaszczenie, powodujące deklasację.

Skoro określony jest cel tak drastyczny, wydaje się, że pozostaje bardzo niewielkie pole dla kompromisu między stroną represjonującą i represjonowaną, zwłaszcza, jeżeli celem ostatecznym jest likwidacja fizyczna. Doświadczenie jednak, nawet tak dramatyczne jak holokaust wprowadza do tego stwierdzenia pewne poprawki. Okazuje się, że nawet wtedy, gdy celem represji jest fizyczne

zniszczenie grupy represjonowanej istnieją granice represji. Poza tymi granicami rozpoczyna się gra prowadzona metodami "pokojowymi" - manipulacja. Cel ostateczny nie zmienia się wprawdzie, lecz manipulacja jest zawsze grą wzajemnych kompromisów nawet wtedy, gdy siły stron są drastycznie nierówne.

#### Ograniczenia "represji zewnętrznej".

Istnieją co najmniej dwie przyczyny ograniczające "represję zewnętrzną". Są nimi - konieczność zapewnienia sobie współdziałania ze strony represjonowanych oraz korupcja systemu. Prześledźmy obie te przyczyny. Pierwsza opisana została między innymi przez Hanę Arendt w eseju: "Konferencja w Wannsee, czyli Poncjusz Piłat". Amerykańska badaczka, żydowskiego pochodzenia, uznała, że ogromna ilość ofiar hitleryzmu, Żydów zamordowanych w gettach i obozach koncentracyjnych wynikała ze współdziałania części Żydów z oprawcami. Bez tej współpracy Niemcy nie mieliby po prostu technicznych możliwości wymordowania tylu osób. Gdyby społeczność żydowska odmówiła współpracy, nie utrzymywała w gettach porządku siłami własnej policji, nie dostosowywała się do hitlerowskich zarządzeń, dotknęłyby ją za to natychmiastowe represje, lecz byłyby one i tak mniejsze, niż represje planowe, dokonywane przy współudziale gmin żydowskich. Przykład ten pokazuje istnienie niewielkiego wprawdzie, ale zawsze, marginesu przetargów między katami i ofiarami. Po pierwsze, represja była w ten sposób rozciągnięta w czasie, co dawało szansę niektórym osobom na uratowanie. To, że szansa ta nie była wykorzystana w czasie II wojny światowej, to inna sprawa. Wina za to /niezależnie od oczywistych zbrodni hitlerowskich/ spada na samych Żydów w Niemczech i na terenach okupowanych, na aliantów zachodnich, na społeczeństwa nieżydowskie pod okupacją /w tym i na Polaków/ i na żydowskie środowiska na Zachodzie. Chcę być tu dobrze zrozumiany. Nie sugeruję, że było możliwe uniknięcie holokaustu, gdyby istniał niewielki margines przetargu między represjonowanymi i represjonującymi, możliwość gry, która stwarzała pewne, czasowe przynajmniej szanse. Niemcy mogli na przykład otoczyć getta wojskiem, zbombardować je, niedopuszczyć do jakiegokolwiek kontaktu między gettem i stroną aryjską. Nie zrobili tego jednak. Osiągnęli skutek ten sam, a nawet ze swego punktu widzenia "lepszy" - wymordowali więcej Żydów i poświęcili na to mniej środków i w tym celu represję "ograniczyli" /na przykład w czasie/, stosowali selektywnie, godzili się na czasowe istnienie zorganizowanych gmin żydowskich. Podkreślę jeszcze raz. Polityka taka w sumie opłacała się im, nie zaś Żydom, jest to jednak już inne zagadnienie.

Drugą sprawą jest korupcja systemu represji. Każdy system jest na nią podatny. Sytuację tę, w sposób niemal laboratoryjny opisał Marek Kosewski w pracy "Ludzie w sytuacjach pokusy i upokorzenia". W więzieniu analizowanym przez socjologa, istnieje rodzaj symbiozy między więźniami i strażnikami. Więźniowie są zainteresowani rzeczą jasną otrzymywaniem dóbr, pochodzących spoza więzienia /w opisywanym przypadku herbaty/, zaś strażnicy kupują za to wyroby więziennego rękodzielnictwa, tzw. "fajanse". Kupują, a nie wymuszają siłą, represjami. Rzecz jasna mają nad więźniami przewagę tak wielką, że mieliby podjąć próby wymuszenia /zapewne też podejmują/. Długotrwałe doświadczenie pokazuje im jednak, że bardziej dla nich efektywne jest "zakupienie" "fajansu" /wymiana jest oczywiście "nieekwiwalentna"/. Ta symbioza między więźniami i strażnikami jest przez system penitencjarny tępiąca, jest ona "obcym ciałem" w systemie. Skłonność do korupcji jest jednak silniejsza, niż ryzyko.

Tę samą sytuację opisał więzień Oświęcimia Wiesław Kielar w swej książce "Anus mundi". Strażnicy obozowi, esesmani /elita hitlerowców/ wchodziła z niektórymi więźniami w stosunki quasi handlowe. Dotyczyło to zwłaszcza więźniów pracujących na tzw. kanadzie, to jest przy przyjmowaniu nowych transportów. Więźniowie ci mieli możliwości przechwytywania od nowoprzyjmowanych kosztowności. Proceder ten był rzecz jasna zagrożony karą śmierci. Wszystkie cenne przedmioty, zabrane więźniom stawały się własnością Rzeszy, miały umacniać jego siłę i pomagać w prowadzeniu wojny. Takie były założenia systemu. Ale w obejściu tej zasady zainteresowani byli więźniowie, kontaktujący się z nowymi transportami oraz ... esesmani. Ci ostatni nie mogli obejść się bez pomocy więźniów z "kanady", gdyż strażników było zbyt mało. W obozie panowała więc swoista autonomia, więźniowie wyręczali strażników w wielu funkcjach /również w dozorze/. Esesmani mogli też odzyskać precjoza stosując represje /częste rewizje u więźniów "kanady", ciągłe zmiany zatrudnionych przy przyjmowaniu transportów, czy po prostu szantaż/ Sposoby te były stosowane, lecz znów okazało się, że dla pojedynczego esesmana

łatwiejszym sposobem zdobycia kosztowności jest wejście w porozumienie z więźniami i "zakup" kosztowności. Represje powodowałyby bowiem odzyskanie kosztowności nie dla pojedynczego strażnika, lecz dla skarbu Rzeszy. Korupcja była tak rozwinęta, że w pewnym momencie jednym z najważniejszych ludzi w Oświęcimiu stał się szef "kanady", zresztą jugosłowiański Żyd. O jego względy zabiegali nie tylko inni więźniowie, lecz także esesmani. Ci ostatni mogli go oczywiście w każdej chwili zabić /co też w końcu zrobili/, lecz jeżeli zależało im na zdobyciu nielegalnych kosztowności musieli Żyda nie tylko tolerować, ale wręcz świadczyć mu uprzejmości. O stopniu korupcji w niemieckich obozach koncentracyjnych świadczy fakt skazania na śmierć za okradanie Rzeszy wielu esesmanów, w tym dowódców obozu w Majdanku.

Nie jest wcale powiedziane, że wymienione przeze mnie ograniczenia "represji zewnętrznej" w każdym wypadku występują. Znanych jest wiele przykładów represji bezwzględnych, nieograniczonych /może z wyjątkiem "ograniczenia", jakim jest zawsze ludzkie miłosierdzie/. Chciałbym jednak zaznaczyć, że w powyższych przykładach analizowałem sytuacje skrajne, w których cel represji był stawiany drastycznie. Wiele jednak sytuacji represyjnych sprowadza się raczej do zniewolenia, niż eksterminacji. W tych przypadkach występują prawie zawsze powyższe ograniczenia. Okupant jest zainteresowany utrzymaniem spokoju na zajętej obszarze, a także jego gospodarcza eksploatacja. Z tego względu zwykle dopuszcza istnienie kolaborującego z nim samorządu. Stosuje więc nie tylko represje, lecz również manipulację. Zdecydowanie represyjna polityka Rosji w stosunku do Królestwa Polskiego po upadku powstania styczniowego nie doprowadziła przecież do wysiedlenia całej ludności /choćby pochodzenia szlacheckiego, a więc ewentualnych buntowników/, a przeciwnie - na szczeblu gminnym wprowadzono samorząd, zezwolono na rozwój gospodarczy Królestwa, itd. Jednym słowem - represje były dozowane, ograniczone i mimo likwidacji autonomii Królestwa polityka Rosji w stosunku do polskiego społeczeństwa nie pozbawiona była elementów pokojowej gry.

Powstaje znów pytanie - czy ma to jakieś znaczenie, że represje są ograniczane do pewnego pułapu, że zezwala się na koncesjonowany samorząd, na gospodarczy rozwój, jeżeli w konsekwencji okupant i tak uzyskuje cel zaplanowany - trwałe zniewolenie? Podstawowa sprawa polega na ewolucji zasad pokojowej "gry". O ile represja nie stwarza represjonowanemu żadnej szansy, o tyle "gra" ulega zmianie, pozwala zachować społeczeństwu pewne minimum, choćby biologicznego trwania, czekać na pojawienie się lepszej koniunktury międzynarodowej. Poza tym "gra", czy po prostu manipulacja stwarza szansę pojawienia się "nieoczekiwanych skutków", pozytywnych dla społeczeństwa zniewolonego. Trzymając się przykładu Królestwa Polskiego po powstaniu takim nieoczekiwanym, a pozytywnym skutkiem był rozkwit gospodarczy, spowodowany zniesieniem granicy celnej między Królestwem i resztą imperium. Zniesienie to było jedną z represji po powstaniu i według zamysłów ówczesnych manipulatorów z Petersburga miało na celu ostateczne zlanie ziem polskich z Rosją. Dobra kondycja gospodarcza Królestwa pozwalała nie tylko biologicznie przetrwać i doczekać Niepodległości, lecz także zwiększała na niepodległość szansę. Historia ma bowiem to do siebie, że niezwykle trudno jest przewidzieć przyszły bieg wypadków i to, co się wydaje handicapem okazać się może atutem. Aby jednak społeczeństwo mogło doczekać koniunktury musi przede wszystkim żyć, zaś życiu społeczeństwa zagraża nie tyle manipulacja, ile naga represja.

Represja wewnętrzna. Represja ta jest skierowana nie przeciwko grupie "zewnętrznej", lecz przeciw "własnemu" społeczeństwu. Są różne stopnie scalenia władzy i społeczeństwa represyjnego. W tradycyjnych dyktaturach grupa, sprawująca władzę jest wyodrębniona od reszty społeczeństwa, w totalitaryzmach można mówić o niemal całkowitym połączeniu. Jako sytuację modelową rozpatrywać będą przykład drugi.

W totalitaryzmie klasycznym wyodrębnienie rządzących i rządzonych, a więc represjonujących i represjonowanych jest niemożliwe. Co najwyżej w konkretnym momencie jeden spełnia rolę ofiary, a inny kata. Jeżeli z tego doświadczenia obie strony wyjdą z życiem, możliwa jest zmiana ról. W Związku Sowieckim kolejni szefowie bezpieczeństwa - Jagoda, Jeżow, Beria, a więc superoprawcy zostali w swoim czasie aresztowani i skazani na śmierć. W innych krajach komunistycznych sytuacje takie występowały również. Na Węgrzech stracony został Rajk, w Czechosłowacji



Slanski. Nie chodzi tu tylko o walkę o władzę, która występowała także w klasycznych dyktaturach /iluz rzymskich cesarzy i notabli zaznało represji/, lecz o stan ciągłego zagrożenia, w którym żyją wszyscy. 90% członków Komitetu Centralnego WKPb, wybranego w roku 1934 zostało zlikwidowanych. Gdybyśmy chcieli więc wyodrębnić grupę represjonowanych na podstawie danych statystycznych możnaby powiedzieć, że byli nimi partyjni, a zwłaszcza sprawujący wyższe partyjne funkcje. Z drugiej strony zdarzały się również powroty represjonowanych do władzy. Represjonowany Gomułka i Spychalski po roku 1955 zasiadali w tym samym Biurze Politycznym, co ich byli oprawcy - Ochab, Zambrowski, Morawski. W Czechosłowacji przez 19 lat rządy sprawował /zresztą w sposób represyjny/ Husak, były więzień z czasów stalinowskich. W ekipie Bieruta zasiadali ludzie represjonowani w Związku Sowieckim - Mazur, Zawadzki, Nowak. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej tysiące oficerów opuściło łagry i ... wróciło na wysokie stanowiska w wojsku /między innymi Rokossowski/. Funkcja ofiary i kata jest więc cały czas tylko przejściowa. Oczywiście, jeżeli ofiara przeżyje. Wielu sowietologów, zwłaszcza pozostających pod wpływami markszystowskimi starało się wyodrębnić w komunizmie klasę panującą /Dzilas, Leszek Nowak/. Wydaje mi się, że jest to błędny trop. W komunizmie represjonować może każdy, każdy też może być represjonowanym /zwłaszcza we wczesnym stadium tego ustroju/. Z jednej więc strony władzą jest każdy pracownik państwowy /np pracownik poczty/, z drugiej mało kto przyznaje się, iż jest władzą. Od gminnego sekretarza po ministra i członka Biura Politycznego, wszyscy mówią o władzy "oni".

Represja "wewnętrzna" stawia sobie inne cele, stwarza też społeczeństwu inne warunki funkcjonowania. Rzadko kiedy celem jest eksterminacja /choć w Kambodży tak właśnie było/. Cele są na ogół dwa - przebudowa społeczeństwa według założonego modelu oraz utrzymanie spokoju wewnętrznego i niezmiennego systemu. W miarę "stygnięcia" totalitaryzmu cel pierwszy traci znaczenie, a cel drugi staje się najważniejszy. Mao Tse-tung zdecydował się na zakłócenie wewnętrznego porządku, by zrealizować swój cel ideologiczny. Podobnie ocenić można stalinowskie czystki. Prymat ideologii nad porządkiem stwarza rzecz jasna więcej sytuacji represyjnych, prymat porządku nad ideologią jest dobrym punktem wyjścia dla "pokoju gry".

W sytuacji represji "zewnętrznej" grupa "zewnętrzna" jest jako całość skazana na represje, lecz wewnątrz niej może panować względna samorządność. Nie ma o tym mowy w represji "wewnętrznej". Represyjność po klęsce powstania styczniowego była bez porównania większa, niż w czasie rządów Jaruzelskiego, lecz samorząd lokalny w Królestwie Polskim był o wiele bardziej "samorządny", niż pod rządami znowelizowanej ordynacji wyborczej do rad narodowych. Okupant nie wtrąca się zbytnio do spraw społeczeństwa podbitego, pragnie tylko zachowania spokoju i wyciągnięcia maksymalnych korzyści z okupacji. Niemcy na terenach zajętych w ZSRS nie zmieniali stosunków społecznych, zachowując /przynajmniej na terenie Rosji/ kołchozy. Traktowali te tereny jako podbite, poddawali je "represji zewnętrznej". Odwrotnie robili Sowieci na terenach zajętych. Stosowali oni raczej "represję wewnętrzną", przekształcali społeczeństwo na wzór określony przez ideologię i na tej drodze umacniali swą władzę.

Jednostka, aczkolwiek zagrożona eksterminacją w sytuacji represji "zewnętrznej" ma w niej zwykle więcej swobody, niż przy represji "wewnętrznej". Metody represji "zewnętrznej" pozwalały w okupowanej Polsce na rozwinięcie potężnego ruchu oporu, powstanie państwa podziemnego. Tymczasem konspiracja polska na terenach zajętych przez Sowieców, zarówno przed 41, jak i po 45 roku była słaba. Można było konspirować, gdy się miało do czynienia z określonym przeciwnikiem, mieszkającym zwykle w innej dzielnicy, czy innym domu, inaczej ubranym, czy umundurowanym. Gorzej jest, gdy przeciwnik jest nieokreślony i może się nim okazać kołchoznik, stróż, gospodyni domowa.

Granice represji "wewnętrznej". Ograniczenie represji "zewnętrznej" dotyczą również represji "wewnętrznej". System realizuje jak już powiedziałem dwa cele, które są częściowo sprzeczne. W początkowym zwłaszcza okresie totalitaryzmu polityka władz oscyluje między tymi celami. Realizacja celu ideologicznego grozi rozpadem systemu. Władza jest więc zmuszona do cofnięcia się, zaprowadzenia gospodarczego ładu i wewnętrznego spokoju... Politykę taką, ku zdumieniu większości członków WKP/b/ zainicjował Lenin w roku 1921, proklamując "nową politykę ekonomiczną". Nie znaczy to, że komunistyczny system w tym momencie zrezygnował

z celów ideologicznej przebudowy społeczeństwa. W roku 1928 Stalin ogłosił zakończenie NEP-u, rozpoczęcie kolektywizacji i forsownej industrializacji. Nowa "pieredyszka" miała miejsce w czasie wojny z Niemcami, gdy systemowi sowieckiemu groził zupełny rozpad. Okresy "przyśpieszenia" charakteryzują się wzmożoną represyjnością, okresy "pieredyszki" oznaczają przejście systemu do polityki "pokojoyej gry".

Korupcja jest uniwersalnym środkiem rozmiękczenia systemu. Korupcja występuje rzecz jasna również w represji "wewnętrznej". Niezależnie od moralnej oceny tego zjawiska dla funkcjonowania społeczeństwa w warunkach represji "wewnętrznej" korupcja ma wpływ zbawienny. Nie chodzi zresztą tylko o to, że za pieniądze można osiągnąć dobra i usługi niedostępne wskutek represyjnej polityki, że można zdobyć paszport i wyjechać z kraju, można zdobyć papier, matryce i drukować nielegalne teksty, można kupić lekarstwo i miejsce w rządowym szpitalu. Korupcja ma jeszcze inny wymiar; jest "korozją" systemu i jest też jego krwiobiegiem. Zdają sobie z tego sprawę rządzący, którzy z korupcją walczą bez większego przekonania. Korupcja łagodzi represyjność systemu, a jednocześnie umacnia sam system, spełniając analogiczne funkcje, co odgórnie ogłaszana "pieredyszka".

Jest jeszcze inne ważne ograniczenie represji "wewnętrznej", które przy represji "zewewnętrznej" nie występuje. W klasycznym totalitaryzmie funkcje "kata" i "ofiary" są płynne. Sprawujący władzę są zagrożeni w stopniu nie mniejszym /czasami większym/ niż ci na samym dole. Nic dziwnego, że dążą do zmiany tej sytuacji. XX Zjazd KPZR i jego reperkusje w obozie komunistycznym były spowodowane właśnie dążeniem sprawujących władzę do likwidacji zagrożenia, jakie system dla nich stanowił. Stąd potępienie stalinizmu, jako rzekomych wypaczeń.

Kolejnym wreszcie ograniczeniem represji jest walka o władzę, między różnymi frakcjami. W walce tej represje lub ich zaniechanie stanowią hasło i oręż skierowany przeciw konkurentom do władzy. Tak na przykład tzw. wydarzenia marcowe, będące erupcją represji w poststalinowskiej Polsce były związane z walkami frakcyjnymi. Jedna frakcja głosiła konieczność prowadzenia polityki silnej ręki, zmuszając również inną frakcję do takiej polityki. Przy okazji nastąpiło wzmocnienie aparatu policyjnego, na którym jedna frakcja bazowała. Odwrotne zjawisko nastąpiło w latach 80-tych. 13 grudnia rozpuścił falę represji. Lecz ta fala mogła ze sobą porwać tę ekipę, która władzę sprawowała. Poza tym polityka represyjna nie była właściwa dla realizacji celu podstawowego, jakim jest umocnienie spokoju, porządku i gospodarczego ładu. Dlatego stopniowo, bez większych wstrząsów władza od polityki tej odeszła, rozpoczynając od września 1986 roku grę ze społeczeństwem. W "grze" tej represja stale jest obecna, lecz głównym instrumentem staje się manipulacja.

Mówiąc o represji nie można mimo wszystko pominąć czynników subiektywnych. To, że w Kambodży na skutek represji wymordowano miliony ludzi wynikało poza wszystkim ze specyficznych uwarunkowań, długoletniej wojny na Półwyspie Indochińskim, psychopatycznych cech przywódców czerwonych Khmerów. To co stało się w Kambodży było nie do pomyślenia w Europie, zwłaszcza w Polsce. I to jest właśnie ostatnie ograniczenie - ciągłość tradycji i kultury narzuca pewien styl zachowań, od którego trudno jest władzy odejść. Im dłuższe są okresy względnego liberalizmu tym trudniej władzy powrócić do polityki represji.

Zyndram ZMASZKOWSKI

#### FELIETON OBSERWATORA: WOJNA PALESTYŃSKA

Zawsze ogromnie imponował mi Izrael. Kraj otoczony wrogami prowadzi od lat walkę o swe przetrwanie. W walce nie tylko odnosi sukcesy, ale potrafi powiększyć stan swego posiadania. To on ma przewagę militarną nad swymi arabskimi przeciwnikami. Na Zachodzie przeważają nastroje pacyfistyczne, popularne jest hasło "lepiej być czerwonym niż martwym". Niczego takiego, przynajmniej na znaczniejszą skalę nie ma w Izraelu. Żydzi wiedzą, że jeżeli nie będą potrafili utrzymać swej niepodległości sami, to świat im nie pomoże. Świat współczuje pokonanym, lecz nie podaje im ręki. Społeczeństwo izraelskie nie może poddać się pacyfistycznym nastrojom, w militarnej konfrontacji z Arabami musi zachować jedność. Dlatego też rząd izraelski przez wiele lat był silny poparciem społeczeństwa. Nawet, jeżeli istniały kontrowersje, to w małym stopniu dotyczyły one polityki zagranicznej. Arabowie usiłowali zepchnąć Żydów do morza w różny sposób. Przez długi czas liczyli na przewagę liczebną i militarną. W 67 roku przygotowywali się

do ostatecznego rozprawienia z przeciwnikiem, lecz zostali przez niego zaskoczeni przewencyjnym atakiem. W 1973 roku im z kolei udało się zaskoczyć Żydów, lecz wojna Jom Kippur zakończyła się w najlepszym wypadku wynikiem nierozstrzygniętym. Później Arabowie unikali raczej konfrontacji zbrojnej. Zaczęli natomiast stosować taktykę wojny terrorystycznej. W wyniku wojen z 48, 56 i 67 roku na terenach zajętych przez Izrael znajduje się ludność arabska - Palestyńczycy. Trudno podać dokładną ich liczbę, lecz ogólnie jest w Izraelu Palestyńczyków mniej więcej tyle co Żydów. Sytuacja taka jest z całą pewnością uciążliwa zarówno dla samych Palestyńczyków, jak i dla Żydów. Ci pierwsi na początku lat 70-tych podjęli ofensywę terrorystyczną. Atakowali obiekty żydowskie, obywatele izraelskich, w tym również dzieci, ludzi sprzyjających Żydom na całym świecie. Aktami tymi zwrócili na siebie uwagę, wydawało się nawet, że jest to właściwa taktyka wobec Zachodu. I prawdopodobnie wobec Zachodu była nią, lecz nie wobec Izraela. Państwo to zastosowało przeciwko Palestyńczykom środki odwetowe, uderzając z siłą nie mniejszą niż palestyńscy terroryści. Za każdy akt wymierzony przeciwko Żydom płaciła cywilna ludność palestyńska. Okrutna to, lecz skuteczna taktyka. Izraelskie rajdy na obozy palestyńskie rozlokowane w sąsiednich krajach arabskich i opanowanie przygranicznej strefy w Libanie pozbawiło partyzantów palestyńskich baz wypadowych. Wydawało się, że Żydzi są niekwestionowanymi panami dawnej Palestyny. Tymczasem ludność arabska na terenach okupowanych zaczęła stosować nową taktykę - rozpoczął się cywilny bunt przeciwko okupantowi. Przy całej sympatii dla Izraela nie sposób odmówić dwu milionom ludzi praw do mieszkania w państwie, które uważać będą za swoje. Dopóki ludność arabska w Izraelu siedziała cicho polityka izraelska była logiczna. Należało bronić się przed agresją z zewnątrz, należało przewencyjnie atakować, niszczyć bazy terrorystów i umacniać się militarnie. Ludność palestyńska w samym Izraelu korzysta z wielu praw. Posiada swój uniwersytet, samorząd w miastach gdzie ma większość, może rozwijać swą gospodarkę, korzysta z dobrobytu jaki panuje w cywilizowanym Izraelu. Nie ma jednak prawa do własnego państwa. Okazuje się, że jest to wciąż prawo naczelne, cel którego względy materialne nie są w stanie przysłonić. Można by oczywiście argumentować, że są inne narody, które nie mają swego państwa, że w Palestynie nie ma miejsca dla dwóch wrogich sobie państw, że Palestyńczycy to Arabowie, mogą więc przenieść się na inne terytoria, które rozciągają się od Atlantyku po Zatokę Perską i znaleźć tam swój dom, lecz są to wszystko argumenty niewystarczające. Fakt pozostaje faktem: kilka milionów ludzi chce mieszkać tam, gdzie mieszkali ich rodzice, w miejscach które uważają za swoją ojczyznę i chcą tam mieć swoje własne państwo. Na pewno państwo to będzie mniej demokratyczne i na pewno mniej sprawne od Izraela, ale będzie to ich państwo.

Izrael na bunt Palestyńczyków odpowiedział represjami wojskowo-policyjnymi. Ma nadzieję, że zamieszki w końcu ustaną, że młodzi ludzie, biorący w nich udział zmęczą się, przestraszą pałek, gazów i ostrej amunicji. Być może rachuby te okażą się prawdziwe, zamieszki powoli wygasną, lecz nie zlikwiduje to problemu. Zarówno w konfrontacji militarnej, jak w konfrontacji z terrorystami Żydzi mieli przewagę moralną. To oni byli stroną broniącą się, walczącą o przetrwanie. Nawet, jeżeli nie zapewniało to im sympatii świata, to pozwalało zachować zwartość wewnętrzną, zyskać poparcie sojuszników. Tymczasem obecnie, po raz pierwszy w swej konfrontacji z Arabami, Żydzi są w sytuacji moralnie nieczystej. Tłumią policyjnymi metodami aspiracje ludności. Państwo demokratyczne, jakim jest Izrael nie może prowadzić polityki represji w stosunku do ludności cywilnej. Wcześniej czy później zaciąży ona na wewnętrznej spójności Izraela, na jego demokracji. Palestyńczycy mają jedną przewagę - do nich należy czas. Ich przyrost naturalny jest większy niż Żydów. Na terenach zajętych przez Izrael oni będą uzyskiwali coraz większą przewagę liczebną. Żydzi staną się za kilkadziesiąt lat wyraźną mniejszością w swoim państwie. Mogą wtedy albo rządzić dalej metodami represyjnymi, przy czym represje wcześniej czy później podkopią demokrację i spójność żydowskiego społeczeństwa, albo też poważnie podejść do palestyńskich aspiracji. Problem jest trudny, rozwiązania nie widać, lecz rozwiązywanie go przy pomocy pałek i karabinowych salw na pewno nie jest najlepszym wyjściem z sytuacji.

W swoim monologu o cenzurze - spisaliśmy go z taśmą i wydrukowaliśmy w 40-tym /kwiecień 1985/ numerze naszego pisma - Jacek Fedorowicz wprowadza pojęcie: przymiotnik niwelujący. "/.../ każdy rzeczownik - mówi - opatrzony tym przymiotnikiem /socjalistyczny, socjalistyczna, socjalistyczne - A.A./ traci momentalnie swoje prawidłowe znaczenie i staje się swoim przeciwieństwem. Mamy /.../, powiedzmy demokrację, sprawiedliwość, praworządność, opatrujemy je przymiotnikiem: socjalistyczna demokracja, socjalistyczna praworządność i mamy /.../ to, co mamy." /str.3/.

Wydawałoby się - znakomity dowcip. Ale posłuchajmy. Z artykułu Kazimierza Z.Sowy, omawiającego w "TYGODNIKU Powszechnym" nr 30/1995/ z 20 września b.r., pracę Stefana Kurowskiego "Warszawa na tle stolic Europy", możemy wyczytać, że absolutnie wszystkie rozpatrywane w książce stolicy socjalistyczne łokują się poniżej "średniej europejskiej normy stołeczności", która została sporządzona w oparciu o dane ze wszystkich badanych stolic. I to zarówno w aspekcie urbanistycznym jak i funkcjonalnym. Warto także zauważyć - dodatkowo to kamyk do ogródka peerelowskich czerwonych - iż na obu tych skalach Warszawa zajmuje zaszczytne ostatnie miejsce!!!

No cóż, i znów, jak za Późnego Gierka, możemy sobie zanucić: "Życie przerosło kabaret..."

M A R C O W E

K U P L E T Y /+/

Arkady AQUEDUKT

Gdy cenzura zdjęła Dziady, Związek Literatów /2x/ zaczął swe obrady.  
 Tylko jeden wielki feler - nie wie PZPR /2x/...co to jest.  
 Pan prokurator ma rację Pan prokurator ma rację  
 Mamy w Polsce demokrację Demokracja jest!  
 O dwunastej się zjawili jacyś dwaj cywili /3x/  
 Nie nikomu nie mówili, tylko w mordę bili /2x/...fest a fest.  
 Przywiezione do stolicy aktyw robotniczy /3x/  
 Witaj Rektor chlebem, solą, choć ci wodę wola /2x/...jeszcze jak!  
 Pozostało kwestią sporną czy to było ORMO? /3x/  
 Ale sądząc z uniformów było raczej ORMO /2x/...cholernie.  
 Usiłował Gołędzinów na studentów wpłynąć /3x/  
 Dotąd iza się w oku kręci, bidni ci studenci /2x/...gaz to gaz.  
 Tokarz Buła się odejma - syjonistów wina /3x/  
 Jak na haku zawieśniemy, też się odetniemy /2x/...tak jak on.  
 A wszystkiemu temu winien Paweł Jasienica /3x/  
 Bankrut pisarz, bandzior, pirat, męska ladacznica /2x/...tak już jest.  
 "Pocałujta w dupę wujta" - mówią więc studenci /3x/  
 Z przemówienia nam wynika ni to pies ni wydra...lecz coś na kształt świdra /cytuje/.  
 Więc studenci się wnerwili i strajk ogłosili /3x/  
 Chociaż groził rektor Turski, że postawi dwójki /2x/...jakby co.  
 Zawsze w Polsce był i będzie smutny los studenta /3x/  
 Same wokół są moczary, a gdzie niegdzie kępa /2x/...też tam jest.

Ukazujący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony z podaniem źródła. Całość po uprzednim porozumieniu z GP"NI"-S.A.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że współpracują z nami:

- Tadeusz KADENACY i FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" /na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej/, 3rd Gwendolen Avenue, London SW 15

- Janusz CUPRYJAK /na terenie Skandynawii/ - Villagatan 10, 330 12 FORSHEDA, SWEDEN

/+/- autentyczny wiersz z Marca 1968 r.